Nr. 7 We Lwowie, 1 kwietnia 1929 Rok 51



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

SEWERYN KROGULSKI

Pół wieku!

(Ciąg dalszy)

Dr. Sander zwraca uwagę, że rozporządzenia władz obciążające myśliwych podatkami od wykonywania prawa polowania, od broni i od psów, zagrażają poważnie myślistwu oraz i strzelectwu narodowemu upadkiem. Po gruntownem uzasadnieniu niesłuszności tych podatków, mowca wyraża zdanie, że tak nasze Towarzystwo jak i C. Z. P. S. Ł., powinny energicznie zająć się tą sprawą.

Na to przewodniczący oświadczył, że już w kierunku stępienia ostrza tego niebezpieczeństwa starania poczyniono i jeszcze dalsze czynione będą.

Aby do tematu tego nie wracać, zapiszmy przy tej sposobności, że dzięki zabiegom M. T. Ł., już w dwanaście dni po Zjeździe, t. j. 26 czerwca 1924, mianowicie podczas dyskusji nad budżetem, poseł Żółtowski zainterpelował ministra rolnictwa w słowach następujących:

„Wobec podatku, nakładającego niesłychane opłaty za wykonywanie polowania nawet na własnym gruncie, łowiectwo zostanie zawieszone na kołku. To przekroczyłoby znacznie tenutę dzierżawną na polowanie. Wszystkie związki myśliwskie oświadczyły, że nie będzie innej rady, tylko trzeba będzie zaprzestać wykonywania tych polowań".

Na to pan minister Janicki: Ustanowienie zostanie cofnięte. — P. Żółtowski: „Cieszę się z tego. Bo inaczej zostaną tylko myśliwi, którzy polują bądź włosiem końskim, bądź kijem i tym podobnemi narzędziami, a którzy tego podatku nie opłacą".

Skutek tej interpelacji był taki, że Centralny Związek Pol. Stow. Łow., który w tej sprawie wniósł był memorjał do Min. Spraw Wewn., zawiadomiony został reskryptem z dnia 27 czerwca 1924, N. Sz. 3953-24 — a więc nazajutrz po rzeczonej interpelacji, — że celem omówienia tej kwestji zostanie jesienią b. r. zwołana konferencja, na którą C. Z. P. S. Ł. będzie zaproszony.

Zamknięcie rachunków M. T. Ł. za rok 1923-24 wykazuje obrót kasowy już nie w krociach tysięcy, w miljonach choćby — ale w miljardach! Dochody wynoszą Mp. 8,305,341.762, a wydatki Mp. 6,328,887.762.

Na wniosek przewodniczącego Komisji rewizyjnej, dyr. D. Totha, udzielono Wydziałowi absolutorjum tak z rachunków jak i z czynności.

Poczem na wniosek Dr. A. Małaczyńskiego, uchwalono następującą zmianę statutu: W art. 20 ust. b) zamiast słów „wybór prezesa i jego dwóch zastępców" zamieszczono słowa: „Wybór prezesa i jego trzech zastępców".

Przystąpiono do wyborów. Na podstawie dopiero co uchwalonej zmiany statutu, wybrano na wniosek H. Preka jednogłośnie jednym z trzech wiceprezesów Dr. Alfreda Sandera, który oświadcza, że jakkolwiek po tę godność nie sięgał a to z powodów natury osobistej, woli jednak Waln. Zgromadzenia poddaje się, wybór przyjmuje i będzie się starał pokładanych w nim przez Towarzystwo nadziei nie zawieść.

Z wyborów przeprowadzonych z powodu wygaśnięcia mandatów członków z tytułu starszeństwa zasiadania w Wydziale — ukształtował się uzupełniony Wydział następująco:

Prezes J. A. hr. Bielski.

Wiceprezesi: Cyryl Czarkowski-Golejewski, A. Mniszek, Dr. A. Sander.

Członkowie Wydziału: Wł. Danek, A. Ebenberger, Wł. Garapich, T. Jędrzejowicz, Dr. Kalm-Podoski, E. Kamienobrodzki, W. Kwiatkowski, Dr. A. Małaczyński, W. Maryański, E. Münter, St. Pieńczykowski i H.Prek.

Zastępcy członków:

Dr. M. Gedroyć, St. Jaśkiewicz, St. Kiełczewski, Wł. Odrowąż-Pieniążek, St. Prek i I. Śnieszek.

Sąd myśliwski rozjemczy uzupełniono dodatkowo wyborem: T. Cieńskiego, Dr. L. Smoleńskiego, J. Ćwierzewicza, Józefa Scholza, E. Müntera i St. Pieńczykowskiego.

Dr. J. Rosinkiewicz wyraził życzenie, by poczynić starania w Zarządzie m. Lwowa o grunt potrzebny M. T. Ł. dla urządzenia własnej strzelnicy.

Dr. H. Malsburg zwraca uwagę na spustoszenie Puszczy Białowieskiej, na szkody zrządzane w łowiectwie przez pasanie bydła w lasach gminnych i na kwestję nieostrożnego wydawania przez starostwa certyfikatów na broń.

Na tem obrady Wal. Zebrania zamknięto.

Na strzelnicy.

W zawodach strzeleckich nagrody I-sze zdobyli:

W strzelaniu pistoletowem — J. Drohojowski.
„ „ kulowem na 100 kroków — J. Drohojowski.
„ „ „ przez lun. na 300 krok. — H. Haszlakiewicz.
„ „ „ do ruchomego dzika — E. Barański.
„ „ „ do dzika w dublecie — J. Drohojowski.
„ „ „ „Juniorów" do dzika — A. Papara.
„ „ „ do ruchomego lisa — H. Prek.
„ „ do rzutków — J. Jabłonowski.
„ „ o nagrodę kniei — S. Reichard.
„ „ o mistrzostwo — H. Prek.

Strzelanie pań nie odbyło się, z powodu braku zgłoszeń.

* * *

W roku 1924-25, Wydział na 11-tu posiedzeniach obraduje gorliwie nad długim szeregiem spraw aktualnych, dotyczących rdzennie poprawy stosunków łowieckich w każdym kierunku.

Ponownie czyni starania drogą osobistych interwencji u wojewodów i, doręczając tymże należycie opracowane memorjały, domaga się skutecznego załatwienia przedstawionych w nich piekących dezyderatów.

Między innemi nacisk główny położono na dwa ważkie postulaty myśliwych, mianowicie: aby, zanim prawo łowieckie zostanie opracowane — władze wojewódzkie niezwłocznie przypomniały starostom przepis, ustalający czas ochronny dla ptactwa błotnego i wodnego do 15 lipca; kuratorom zaś szkolnym poleciły, aby ci drogą okólników wezwali nauczycielstwo wsiowe, do wywierania na młodzież szkolną umoralniającego wpływu, pouczając ją, że wybieranie jaj i piskląt z gniazd jest barbarzyńską swawolą, przynoszącą nieobliczalne szkody nietylko kulturze myśliwskiej ale i swoistej.

Do podkomisji sejmowej zwrócił się Wydział z memorjałem, w którym podnosi konieczność ustalenia w prawie łowieckiem minimum przestrzeni, wymaganej dla samoistnego okręgu polowania w górach, a w szczególności w Karpatach na 500 ha; na mniejszej bowiem niż ta przestrzeni, hodowla zwierza grubego stałaby się wręcz niemożliwą.

Podano też pod rozwagę tej komisji, kwestję ustalenia czasu ochronnego dla lisa, któremu dotychczas obowiązujący przepis, grozi wytępieniem ze szkodą dla myślistwa.

Również wniesiono do magistratów i komend policyjnych pismo, dotyczące pociągania handlarzy zwierzyną do odpowiedzialności w wypadkach sprzedawania jej w czasie ochronnym.

W imię hasła „w jedności siła", wezwał Wydział zrzeszone w Małopolsce Towarzystwa myśliwskie do przystąpienia do Centralnego Związku w Warszawie.

W okresie sprawozdawczym zamianowano 30-tu delegatów M. T. Ł. i 149 nowych przyjęto członków.

Stan pierwszych przedstawia się w liczbie 249, drugich zaś 1272.

W porozumieniu z delegatami i starostami zamknięto polowanie na kuropatwy w 58 powiatach, w 67 zaś wypadkach na poszczególną zwierzynę.

Z inicjatywy Wydziału utworzono też Komitet dla opracowania programu uroczystego obchodu wyżej już wspomnianego jubileuszu naszego Towarzystwa. Niestety, z programu pierwotnie zakreślonego, musiał odpaść punkt pierwszorzędnego znaczenia, mianowicie zamiar urządzenia pełnej Wystawy łowieckiej, — a stało się to z racji braku zasobów pieniężnych na tak wielkie przedsięwzięcie.

Z tego samego powodu zrodziła się również wątpliwość, zali w dniu jubileuszowym danem będzie łowcom naszym uklęknąć po raz pierwszy przed ołtarzem św. Huberta, w kościele św. Elżbiety we Lwowie.

Postanowiono jednak niezłomnie wszystkie wytężyć siły, by brakujący fundusz zdobyć, ołtarz ukończyć i zbożnem dziełem tem upamiętnić trwale epokę pięćdziesięcioletniej działalności naszego Towarzystwa.

Z pod znaku M. T. Ł. w tym czasie, odeszli bezpowrotnie towarzysze: Bronec Karol, Jakubowicz Stanisław, Struszkiewicz Michał, Obertyński Zdzisław, Mencel Tadeusz, Dr. Miziewicz Stanisław, Tacher Edward, Jastrzębski Witołd, Kisielewski Stanisław, hr. Krasicki

Ignacy, Zwoliński Florjan, Barański Włodzimierz, Dr. Adam Jordan, hr. Męciński Adam, Krzyżanowski Adam, ks. Sułkowska Karolina, jen. Beker Józef, Sikora Rudolf, Guźkowski Bronisław, Pawlikowski Bolesław i Welonowski Karol.

Zamknięcie rachunków M. T. Ł. za rok 1924-25, wykazuje: dochody w sumie zł. 27.282, rozchody zł. 17.943, Zapas kasowy zł. 9.338.

Tak się przedstawia stan rzeczy, podany drukiem do wiadomości Waln. Zgrom. w dniu 18 czerwca 1925 roku podczas XXIV Zjazdu Łowieckiego.

Posiedzenie, w którem kilkudziesięciu uczestniczy członków, otwiera prezes hr. J. A. Bielski.

W przemówieniu wstępnem wita delegata Centr. Zw. Polsk. Stow. Łow. w Warszawie, Stanisława Lilpopa, — zebranych delegatów i członków M. T. Ł., dziękując wszystkim za przybycie, poczem w gorących słowach wyraża hołd zmarłym towarzyszom — wyżej już wymienionym.

Przechodząc następnie do spraw bieżących — objętych powyższem sprawozdaniem — omawia prezes ważniejsze z nich dodatkowo. Między innemi podnosi doniosłe znaczenie dla łowiectwa, wynikające z racji nawiązania ścisłego kontaktu między M. T. Ł. a Centr. Zw. Pol. Stow. Łow. w Warszawie.

Dalej podkreśla z uznaniem zasługi tej Centrali, oddane społeczności myśliwskiej w kierunku korzystnego uregulowania sprawy podatku od broni i polowania, oraz za działalność podjętą w kwestji zredagowania polskiej ustawy łowieckiej .

Wkońcu zawiadamia zebranych, że w tym roku odbędą się w Krakowie II-gie Wszechpolskie Zawody Strzeleckie. Powinniśmy — oświadcza prezes — wziąć w nich jak najliczniejszy udział, by na przyszłej Olimpjadzie w Paryżu, Polska mogła godnie być reprezentowaną.

Po udzieleniu Wydziałowi, na wniosek członka komisji rewizyjnej, K. Gąsiorowskiego absolutorjum z rachunków i czynności, następnie, po uchwaleniu preliminarza na nowy okres z wkładką członków w wysokości 18 zł. rocznie — zabiera głos wiceprezes A. Mniszek.

Przedstawiwszy wynik prac komitetu jubileuszowego i zaznaczywszy, że ogólny koszt budowy ołtarza św. Huberta wyniesie około 14.000 zł., wnosi, by Walne Zgromadzenie zezwoliło na dalsze pobieranie na ten cel 50-groszowego dodatku do wkładek członków. Uchwalono.

W przedmiocie przemiany „Łowca" z miesięcznika na dwutygodnik, czego się koniecznie myśliwi domagają, wiceprezes Mniszek oświadcza, że podwojenie wydawnictwa jest bardzo pożądane; aby jednak móc to uskutecznić, domaga się podwyższenia wkładki członków o 4 zł rocznie, — co jednogłośnie uchwalono.

Skład Wydziału na rok 1925-6, po przeprowadzeniu uzupełniających wyborów, przedstawia się następująco:

Prezydjum bez zmiany.

Członkowie Wydziału: inż. Wł. Danek, inż. A. Ebenberger, Wł. Garapich, T. Jędrzejowicz, inż. E. Kamienobrodzki, W. Kwiatkowski, Dr. A. Małaczyński, gen. Wal. Maryański, E. Münter, St. Pieńczykowski, H. Prek, Dr. Witołd Ziembicki.

Zastępcy członków Wydziału: St. Kiełczewski, Dr. M. Giedroyć, St. Jaśkiewicz, Wł. Pieniążek, St. Prek, Dr. I. Snieszek.

Na interpelację członka Tow. Wł. Biesiadeckiego, wyjaśnia inż. Ebenberger, że Wydział poczynił starania u władz, o ukrócenie nadużyć przy sprzedaży amunicji.

Na żądanie Dra Rosieńkiewicza, przyrzekł wiceprezes Mniszek postarać się o sprawozdanie delegacji polskiej z Olimpjady francuskiej i umieścić je w „Łowcu".

Prezes odczytuje list prezesa Związku Strzeleckiego Dra Dłuskiego, witający obecny Zjazd i wyrażający żal, że nie mógł w nim uczestniczyć, oraz list Dra Sandera, usprawiedliwiający swą nieobecność z powodu kuracji zagranicą — i zamyka posiedzenie.

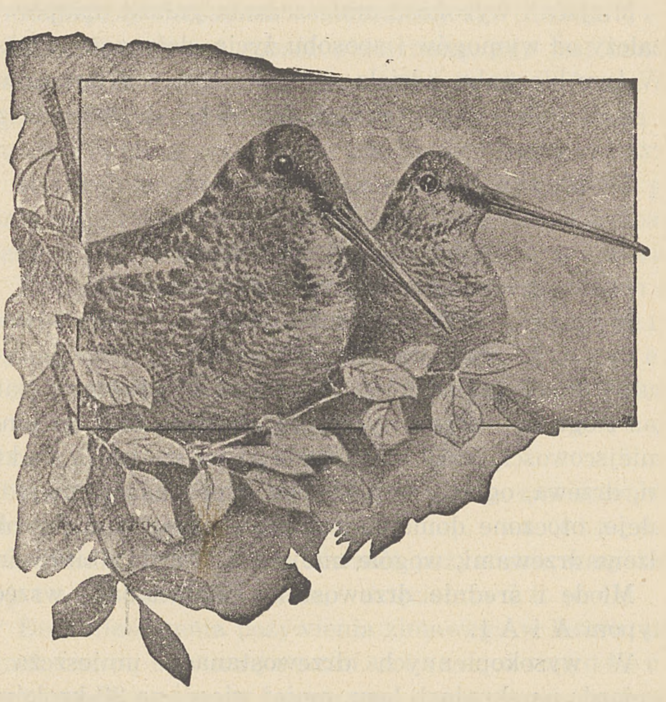
Zawody strzeleckie.

Pierwsze nagrody zdobyli:

W strzelaniu pistoletowem — Jan Drohojowski,
„ kulowem na 100 kr. — E. Barański,
„ przez lun. na 300 kr. — A. Ajdukiewicz,
„ z broni małokal. na 50 kr. — J. Drohojowski,
„ do dzika ruchomego — Stef. Reichard,
„ do dzika ruchomego w dublecie—Andrzej Jakubowicz,
„ do lisa ruchomego — por. Borzemski,
„ juniorów — Zb. Sander,
„ do rzutków (śrutem) — Mar. Małaczyński,
„ o nagrodę kniei — Stef. Reichard,
„ o nagrodę wędrowną — A. Jakubowicz, i został na r. 1925/26 obwołany mistrzem.

* * *

C. d. n.



Inż. WINCENTY WOBR

Sztuczne gniazda dziupłowe dla ptactwa pożytecznego

(Dokończenie)

IV. Odległość gniazd między sobą oraz ich ilość.

Gęstość umieszczenia gniazd sztucznych, zależy od gatunku ptaków, a to takich, które szukają pożywienia w pobliżu swoich gniazd i takich, które poszukują pożywienia w znacznej odległości, dochodzącej często nawet do kilku kilometrów.

Przy pierwszych gatunkach, należy zwracać uwagę ażeby wokoło gniazda pozostawiony był teren około 40 kroków od gniazda, jako teren poszukiwania pożywienia, którą to odległość jako minimum uważać należy. Nie jest jednak wskazanem, umieszczanie gniazd zaraz z początku w tej gęstości, przeciwnie należy je rozmieszczać na danym obszarze równomiernie, a następnie dopiero uzupełniać luki dodaniem gniazd nowych. W wielkich rewirach lasowych przyjąć można najmniej 8 gniazd typu A i B na 1 hektarze.

Przy drugich gatunkach jak np. lelek kozodój, kraska, gołąb siniak, sokół postółka, kawka a w szczególności szpak, mogą być gniazda umieszczone gęsto, a nawet po kilka na jednem drzewie.

Gniazda dziupłowe nisko zawieszane typu A i A 1, oraz wysoko zawieszane typu B, mogą być umieszczane w sąsiedztwie, gdyż w pierwszych zagnieżdżają się ptaszki małe, a w typie B ptaki większe, jak szpaki i dzięcioły, które to gatunki sąsiadują ze sobą w zupełnej zgodzie.

V. Wysokość umieszczania gniazd dziupłowych.

Miejsce i wysokość umieszczania gniazd dziupłowych zależy od wymogów i sposobu życia dotyczącego ptaka. W tym kierunku udziela się następujących wskazówek:

Sikorki (typy gniazd A i A 1), do których zaliczamy:

1) Sikorkę większą (Parus major),
2) „ błękitną (Parus caeruleus),
3) „ północną (Parus fruticeti),
4) „ wierzbówkę (Parus salicarius),
5) „ czarną (Parus ater),
6) „ czubatą (Parus cristatus),

lubią miejsca zarośnięte drzewami i krzewami, zatem las i ogrody. Przyzwyczajają się również i do innych miejscowości, jeżeli w ich sąsiedztwie znajdują się krzaki, drzewa, ogrody i role. Nie odpowiadają im jednak aleje, otoczone domami, publiczne place, choćby obsadzone drzewami, wogóle miejsca o twardo ubitej ziemi.

Młode i średnie drzewostany odpowiadają wszędzie typom A i A 1.

W wysokopiennych drzewostanach umieszcza się gniazda na skrajach lasu, mniej więcej na 30 kroków od skraju lasu, w pobliżu dróg, łąk lub wodnych miejsc, ponieważ sikorki lubią wokoło swego osiedla światło i słońce. Gniazda umieszcza się w wysokości 2 do 3 m na drzewach, palach lub na gładkich ścianach budynków (niegładkie ściany dostępne są dla myszy).

To co powiedziałem wyżej o sikorkach, odnosi się również do bargla czyli kowalika, pełzacza, zaskórnika, muchołówki, krętogłowa i małych dzięciołów.

Szpaki stare (typ B). Gniazda zawiesza się w wysokości 6 m, tam gdzie dotąd nie gnieździły się w wysokości nie poniżej 8 m.

Dla większych dzięciołów (typ gniazda B) a to:

Dzięcioł pstry (Dendrocopus major),
„ średni (Dendrocopus medius),
„ trójpalczasty (Dendrocopus tridactylus),

umieszcza się gniazda zmieniając wysokość od 5 do 15 m.

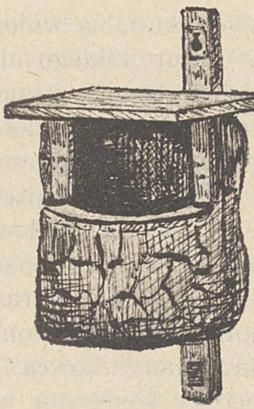
Dzięcioły (Typ C), jak dzięcioł zielonogrzbietnik (Picus viridis i Picus viridicamus), lubią miejsca, gdzie oprócz lasu znajdują się łąki, pola, parki, aleje i t. p. Gnieżdżą się w różnej wysokości od 2 do 15 m.

Dudek (Upupa ep o ps) (Typ gniazd C i D), gnieżdżą się tak w gniazdach typu C jak i typu D jako towarzysze dzięcioła Picus viridis i Picus viridicamus.

Kraska (Coracias garrula) i gołąb siniak (Columba oenas) typ gniazda D, gnieżdżą się w starych drzewostanach, na starych drzewach możliwie jak najwyżej i po dwa gniazda obok siebie.

Lelek kozodój (Micropus apus) gnieździ się w gnieździe typu B i w takim typie cementowym, umieszczonym wysoko na domach, lub wieżach. Otwór wlotu musi być zawsze z przodu.

Szkic VI.



Dziupło sztuczne typu F. (dla muchołówek, pokrzywek i pliszek)]

Muchołówka (Muscikapa grisola). Typ gniazda F. lubi sąsiedztwo ludzi, dlatego gniazda umieszcza się w wysokości 2 do 3 m na ścianach, palach, pod werandami, a nawet woln na drzewach.

Pokrzywka (Eritacus litys) Typ gniazda F, gnieździ się w sąsiedztwie ludzi na domach i podwórzach, mniej w ogrodach.

Pliszka (Motacilla alba) Typ gniazda F, gnieździ się w wysokości 4 do 8 m, najlepiej pod dachem domów.

VI. Stosunek ilości pojedyńczych typów sztucznych gniazd dziupłowych, umieścić się mających na dotyczącym obszarze.

W tym względzie rozróżniamy dwa cele:

a) albo cel niszczenia przez ptaki owadów szkodliwych dla drzew leśnych lub owocowych, albo

b) cele etyczne i estetyczne, oraz zamiłowanie w hodowli ptactwa.

W pierwszym wypadku, przeznaczamy cały wkład przeznaczony na zakładanie sztucznych gniazd dziupłowych na typy A, A 1, B, umieszczając 2/3 typów A i A1, a 1/3 typu B.

W drugim wypadku przyjmujemy stosunek: połowę w typach A, A 1, 1/4 część na typ B i 1/4 część na typy C, D, F.

VII. Czyszczenie gniazd.

Gniazda od czasu do czasu wyczyszczane, chętniej są zajmywane przez ptactwo. Naturalnie przy większej ilości gniazd, czyszczenie ich rokrocznie napotyka nietylko na trudności fizyczne, ale połączone jest z kosztami. W takich wypadkach można czyszczenie ograniczać co lat kilka, lub na łatwiej dostępne gniazda, wreszcie na gniazda z cementowemi nakrywami, które to nakrycia z łatwością się zdejmują i umożliwiają szybsze czyszczenie gniazda. Do czyszczenia, gniazd się nie zdejmuje.

Czyszczenie następuje w jesieni, lub wczesną wiosną (luty do połowy marca).

Przez odśrubowanie nakrywy dostać można nawet ręką do wnętrza otworu, skąd wyciągnąć należy uścielone przez ptaki gniazdo stare, ściany otworu oczyścić dokładnie z nieczystości blaszaną łyżką i odpowiednią na rączce umieszczoną ostrą szczotką, nagromadzone nieczystości wybrać z otworu, a wreszcie resztę prochu wydmuchać zapomocą mieszka.

W sztuczne gniazda, w ten sposób oczyszczone, wsypuje się torfowej ziemi pruchnicznej w ilości przepisanej w ustępie III., nakrywę się przymocowuje i bada się, czy przymocowanie gniazda do drzewa się nie rozluźniło, a w danym razie poprawia się przymocowanie.

VIII. Sztuczne gniazda cementowe.

Uzupełniając powyższe wskazówki co do sztucznych gniazd dziupłowych, wspomnieć jeszcze należy o t. zw. sztucznych gniazdach cementowych. Zastępują one skalne gniazda dziupłowe i chętnie tak przez małe, jak i większe ptaki (szpak i lelek kozodój) zajmowane bywają.

Gniazda takie wmurowuje się w ściany budynków w ten sposób, że część z otworem do wlotu jest do wyjmowania, celem wyczyszczania gniazda. Odpowiednio dla jakiego gatunku ptaków gniazda takie przeznaczamy, część do wyjmowania zaopatrzymy w otwór wlotu — o średnicy takiej, jaka dla danego gatunku ptaka jest wymaganą.

Wysokość umieszczenia gniazd cementowych w murach budynków nie różni się od wysokości, zapodanej już wyżej dla sztucznych gniazd dziupłowych w klocku drzewa wydrążonych.

IX. Zimowe żywienie ptaków.

Jakkolwiek część ptaków odlatuje od nas na zimę, część jednak pozostaje, a w zimach mroźnych i śnieżnych w szczególności, gdy gołoledź pokryje korę drzew, gałązek i krzaki t. j. miejsca dostarczające ptactwu pożywienia — jest część ta narażoną na śmierć głodową.

Koniecznem więc jest, aby hodowca i miłośnik ptaków dbał w takich chwilach o dostarczenie ptakom pożywienia.

Wskazanem jest pożywienie sporządzić wedle następującej recepty:

Ususzona i zmielona bułka . .	150	gramów
ususzone i zmielone mięso . .	100	„
siemienia	200	„
pokruszone siemię	100	„
maku	100	„
mąki z maku	50	„
kaszy jaglanej	100	„
owsa	50	„
ususzone jagody czarnego bzu .	50	„
słonecznika	50	„
mrówczych jaj	50	„
	1000	gramów

Mieszaninę tę należy wsypać do wrzącego tłuszczu bydlęcego, lub baraniego i na lekkim ogniu dobrze pomieszać.

Najlepszy stosunek mieszaniny do tłuszczu jest 11:14. Masą w ten sposób otrzymaną, gdy jest ona jeszcze ciepła, polewa się za pomocą łyżki, końcowe gałązki młodych drzew szpilkowych, na których masa zastyga i chętnie przez ptaki spożywaną bywa.

Naturalnie pożywienie takie może być podawane, gdy na gałęziach drzew śnieg nie leży i nie zachodzi obawa żeby śnieg w najbliższym czasie przykrył pożywienie.

Można je jednak również podawać w urządzonych odpowiednio miejscach, nakrytych daszkiem i osłoniętych przed pokryciem ich śniegiem.

Odpowiednio wysuszone jagody czarnego bzu i jarzębiny, dają również dobre pożywienie.

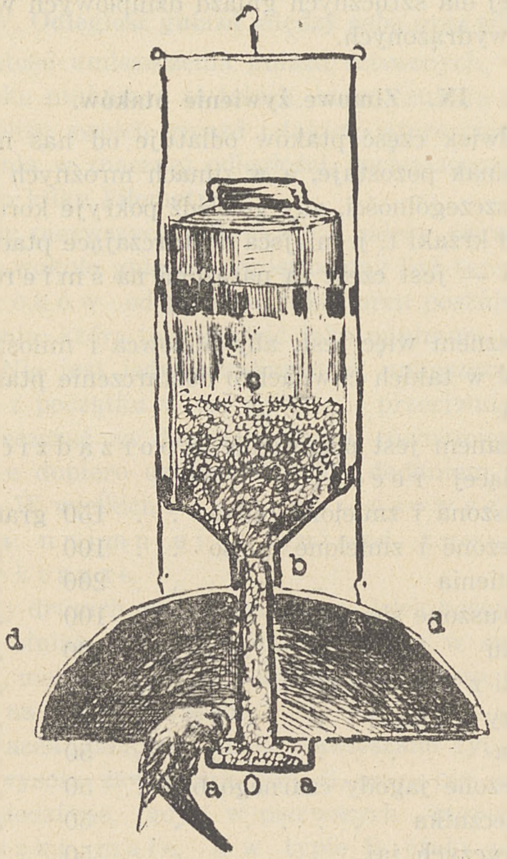
Padlina kotów, lisów i t. p. zawieszona na drzewach o gęstem ogałęzieniu np. na starych świerkach — daje również pożywienie wszystkim gatunkom sikorek, dzięciołom i t. p.

Do umieszczenia pożywienia zimowego w lasach, parkach i t. p., są najrozmaitsze urządzenia w praktyce używane.

Z urządzeń tych — zdaniem naszem — najodpowiedniejsze są t. zw. **„Dzwon na pożywienie ptaków"** i **„Westfalska skrzynka na pożywienie ptaków"**.

D z w o n na pożywienie ptaków jest w następujący sposób urządzony.

Szkic IX.



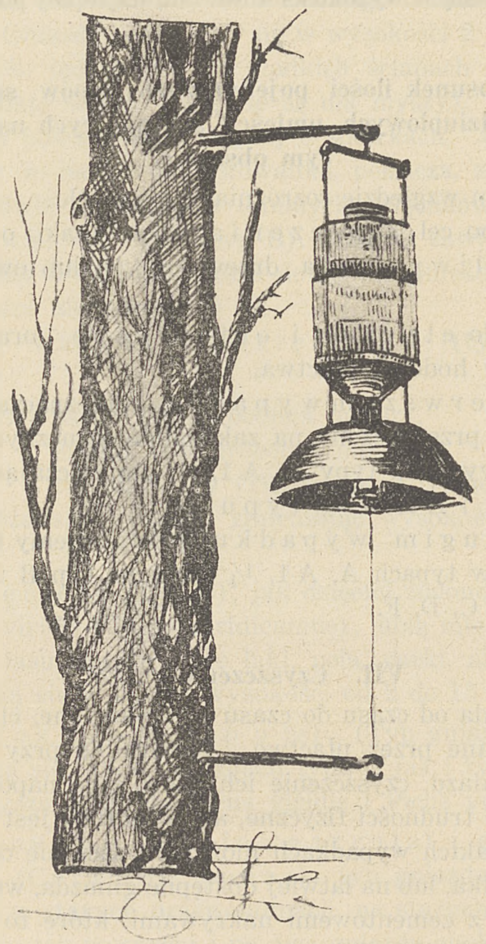
Karmik szklany w formie dzwonu (przekrój podłużny)
aa miseczka na karmę, *b* rurka doprowadzająca, c klosz szklany na karmę, *dd* dzwon metalowy z blachy

W ramach z drutu żelaznego, które za pomocą dłuższych sztabek żelaznych zawiesza się pionowo na pniu drzewa, umieszczony jest klosz szklany, zaopatrzony od góry otworem na wsypywanie nasienia, zamykanym metalową nakrywką — od dołu zaś ma formę wąskiego kanału od dołu otwartego i odpowiednio długiego. U dołu tego kanału umieszczoną jest płaska i płytka miseczka. Nasienie, np. siemię, jaja mrówcze i t. p. wsypane do klosza własnym ciężarem przez wspomniany kanał zsypuje się do miseczki skąd je ptaki spożywają.

Aby pożywienie wypełniające miseczkę, uchronić przed opadami atmosferycznemi, służy nakrycie w formie dzwonu metalowego, od dołu otwartego, zawieszonego na tych samych ramach, na których wisi klosz szklany. W wierzchołku tego nakrycia, znajduje się okrągły otwór o średnicy wspomnianego wyżej kanału kloszowego — przez który kanał ten aż do miseczki przechodzi. Miseczka zawieszoną jest trochę poniżej otworu kanału, aby nasienie w nią zsypywać się mogło.

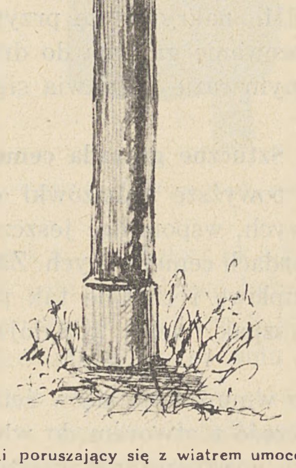
W e s t f a l s k a s k r z y n k a, służąca do umieszczenia pożywienia dla ptaków, ma zaś następujące urządzenie:

Szkic X.



Karmik szklany jak szkic Nr. IX. w formie dzwonu z umieszczeniem śrubami na drzewie stojącem

Szkic XI.



Karmik westfalski poruszający się z wiatrem umocowany na śrubie w stojącym słupie

Na słupku z drzewa, około 1,50 m wysokim, zaopatrzonym na jego górnej płaszczyźnie przecięcia w czop żelazny, ustawia się skrzynkę w formie okrągłej, sporządzonej z lakierowanej blachy w ten sposób, że może ona z łatwością obracać się w czopie wyżej wspomnianym. Ścianka skrzynki jest przerwana otworem, dla wchodzenia ptaków do środka skrzynki, w której umieszcza się pokarm dla nich. — Nadto skrzyneczka nakrytą jest blaszanym daszkiem stożkowym, zaopatrzonym w pionowe skrzydło z blachy nad otworem wejścia do skrzynki umieszczone. Skrzydło to powoduje okręcanie się skrzynki na czopie i ustawienie otworu wchodowego z przeciwnej strony od kierunku wiatru, co uniemożliwia zasypywanie wnętrza skrzynki śniegiem.

Prócz wyżej wymienionych urządzeń, posługują się miłośnicy ptaków najrozmaitszemi innemi urządzeniami mniej lub więcej praktycznemi, w każdym jednak razie muszą one być zawsze daszkiem nakryte i od opadów atmosferycznych ochronione.



Dr. STANISŁAW KOŹMIAN REJCHER

Pies

(Dalszy ciąg artykułów, zamieszczonych w Nr. Nr. 2, 3, 4 i „Łowca” z r. 1927.)

II. Canis familiaris Inostrancewi.

Dr. Studer zalicza do północnej grupy psów Inostrancewa, wszystkie odmiany wielkich chartów europejskich i psy owczarskie. Uznając doniosłą wartość pojedyńczych szczątków wykopanych przez Inostrancewa, prof. Studer porównuje je ze swojemi wykopaliskami z osady Font nad jeziorem Neuchatelskiem.

Wykopaliska prof. Nehringa nad jeziorem Spandau, nazwane Canis familiaris decumanus, przyczyniły się do tego, że Studer bronił uporczywie tezę istnienia specjalnej grupy psów Inostrancewa.

Strebel uzupełnia poglądy dra Studera, dodając do grupy Inostrancewa wszystkie psy owczarskie.

Inny jednak pogląd na tą sprawę miał prof. Keller, który zwalczał doniosłe znaczenie wykopalisk Inostrancewa, a tem samem i dra Studera. Prof. Keller wychodzi przedewszystkiem ze słusznego założenia, że na podstawie pojedyńczych odkryć wykopaliskowych, nie wolno budować całej teorji istnienia wielkiej grupy.

Odmienne nieco kształty grupy Inostancewa od grupy Palustris, uważać trzeba że pochodzić mogą ze zmienionych warunków klimatycznych, względnie wytworzyć się mogły z krzyżowania wilka z psem epoki Palustris. Podaje prof. Keller w wątpliwość także wiek wykopalisk i naukowo swoje poglądy w tym wypadku udowodnił.

Nehring, na którym dr. Studer swoje wywody opierał, przychylił się do zapatrywania prof. Kellera.

Hilzheimer wraz z Kellerem, uważają grupę Inostrancewa za typ północny grupy Palustris z domieszką krwi wilka. Odmiennego zapatrywania, aniżeli powyżsi uczeni, był prof. Kuliagin. Według niego pies Inostrancewa, to oswojony na północy potomek wilka i wszystkie gatunki psów północnych: psy samojedów, eskimosów, tajki syberyjskie no i inne, mają w psie Inostrancewa praojca swego.

Strebel, jeden z najznakomitszych znawców psów północy, nie wypowiada stanowczego zdania, tembardziej, że w niektórych rasach lokalnych spotkał wyraźne znamiona bastardów. Psy Inostrancewa to typ wyraźny szpiców północnych. Grupują one fińskiego psa myśliwskiego, szpica samojedów i eskimosów i tajkę syberyjską. Łajka syberyjska znów dzieli się na podtypy, jak: łajkę z Kamczatki, szwedzkiego psa myśliwskiego, psa Laplandji i polarnego.

Badając hipotezę Studera, Strebel zauważa, że łajka jest przejściowym typem od szpiców do dogów. Jest to twierdzenie zbyt śmiałe i nieudowodnione.

Pomimo faktu negowania, że duże rasy naszych psów wywodzą się z grupy Inostrancewa, podkreślić muszę zalety tych psów północnych. Mieszkańcy północy zawdzięczają tym psom rzeczywiście swoje istnienie. Bez nich życie ich byłoby niemożliwem. Pies północnego mieszkańca jest w s z y s t k i e m d l a s w e g o p a n a. Jest psem myśliwskim, stróżem domu, obrońcą życia, psem pociągowym, tragarzem, nierzadko służy jako pokarm, a skóra jego służy jako ochrona przed zimnem. To co dokonały ekspedycje polarne w ostatnich latach, zawdzięczać muszą w pierwszym rzędzie psom północy. Podróżując w dalekich tundrach północy, podczas ciemnej nocy, nierzadko w gęstej mgle, albo podczas wichury i huraganu śnieżnego — podróżnik-badacz był w każdej sekundzie narażony na to, że śnieg ścieżkę mu zasypie, względnie jego samego. Wybawcą, przewodnikiem nieomylnym, był pies. Psy północy mają nieoceniony zmysł orjentacyjny. Raz tylko przebył drogę a potrafi ją odnaleźć nawet wtedy, gdy śnieg wszelkie ślady drogi zasypał.

Niedawno obiegły wszystkie pisma wieści o pomocy, jaką psy udzieliły poszukiwaczom złota na północy, wśród których panowała epidemja dyfterji. Amerykanie, wdzięczni psom za wyratowanie od niechybnej śmierci setki dzieci, postanowili w dowód czci i szacunku pomnik im ufundować.

Jako psy myśliwskie dają się zastosować do polowań na łosie, wilki, niedźwiedzie.

Życie tych psów upływa tylko na swobodzie.

Ich pokarm to przeważnie półzgniłe odpadki z ryb. Mieszkańcy mało dbają o swoje psy a o zadzierżgnięciu

węzłów przyjaznych, jak to u nas bywa, niema prawie mowy. Charakter tych psów jest wprost nieznośny — ciągle staczają między sobą bardzo zażarte walki. Ma się rozumieć, że wpływa na charakter jakość i ilość pożywienia.

Często całe sfory rzucają się na najsłabszego swego pobratymca i zagryzają go na śmierć.

Nansen powiada, że psy północy to szubrawcy.

Są bardzo pojętne, łatwo dają się tresować.

Traktowane przyjaźnie i karmione odpowiednio, stają się przywiązanymi i posłusznymi przyjaciółmi i towarzyszami.

Jeżeli Inostrancewowi i jego adherentom szło o to, by psy północy wyeliminować z grupy szpiców torfowych, tylko dzięki usługom, jakie one oddają swoim posiadaczom, to miał rację, że to uczynił. Natomiast stworzenie z tych psów oddzielnej, niepokrewnej z grupą Palustris grupy, według dzisiejszego stanu nauki, byłoby przedwczesnem a może też zupełnie nieracjonalnem.

C. d. n.

ANTONI PISULIŃSKI

Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych

(Ciąg dalszy)

Przeżuwacz ten — o ile także przywędrował do Afryki w zamierzchłych wiekach z północy, czy ze wschodu, musiał być pierwszym, który ten ląd zaludnił, skoro rozmieszczenie jego pierwotne sięgało aż po przylądek Dobrej-Nadziei, a więc najbardziej wysuniętą na południe — część Afryki. Dopiero w ostatnich czasach granice południowe zaczęły się raptownie zacieśniać. Ustąpił on stamtąd przed posuwającą się cywilizacją, chroniąc się do niezdrowych dla człowieka okolic Zambezy, i jej prawobrzeżnych dopływów. Ustąpił przedewszystkiem przed białymi myśliwymi — Burami, którzy jako znakomici strzelcy, a przytem polujący konno, wypowiedzieli temu zwierzęciu wojnę — aż do ostatecznej zagłady.

Jakie ilości bawołów padały przed laty od prymitywnej ich — podówczas — broni, świadczyły ogłoszenia angielskich gazet z Durban i Natalu z lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia, gdzie nieraz można było wyczytać: Skóry suszone. — Polecamy na sprzedaż skór antylopich 20,000—30,000 sztuk , bawolich 10,000—15,000 sztuk...

I byłoby niszczenie bawoła, — jak i wogóle wszelakiej zwierzyny łownej — przez tych nieoględnych myśliwych coraz szersze zataczało kręgi, (zwłaszcza później przy bardziej udoskonalonej broni) gdyby posuwającym się ze swojemi taborami ku północy Burom, nie postawił klimat swojego weta. Malarja i mucha „tsetse“ (pierwsza zabójcza dla białego, druga dla zwierząt domowych (obcego pochodzenia) zatrzymały ten niszczycielski pochód na granicy, którą przekraczać — nie wielu białych miało odwagę.

Była to już zresztą, dla chciwego zysku Bura, impreza zbyt ryzykowna. Poza granicami temi, można było polować jedynie pieszo, na terenie bardzo trudnym, a to zmniejszało szanse ubicia bawoła do minimum, zwiększając równocześnie niebezpieczeństwo w spotkaniu z nim — wielokrotnie.

Dzięki temu — był on jeszcze do ostatnich czasów dość liczny w tamtych okolicach.

Jak wygląda bawół wschodnio-afrykański — i to w znaczeniu, jakie dla myśliwego przedewszystkiem jest pożądane, to zaznaczam, że sylwetką swą bardzo przypomina bawoła południowej Europy, dziś udowodnionego — z wyjątkiem oczywiście głowy, względnie poroża, które mu daje wygląd niesamowicie dziki. Nie znam zwierzęcia żyjącego na wolności, któreby w bliskiem zetknięciu się z człowiekiem, potrafiło — groźną postawą i wyrazem swych ślepiów — tyle wyrazić wojowniczości i wściekłości, co bawół afrykański. W tym względzie ustępuje mu nawet lampart.

Owłosienie jego — mimo że go zwano czarnym — jest ciemno-szare z odcieniem oliwkowem. Ten odcień uwidacznia się najbardziej u krów i młodych zwierząt, a całkiem małe cielęta wykazują nawet przebłysk barwy czerwonawej. Stare osobniki mają sierść rzadką, miejscami całkiem wytartą, a to skutkiem częstego tarzania się w błocie i wycierania boków o pnie drzewne.

Budowa ciała na ogół bardzo silna, z potężnie rozwiniętym karkiem i szyją, dostosowanemi zresztą do ciężaru poroża, które wieńczy jego głowę. W ukształtowaniu tegoż poroża uderza przedewszystkiem nadzwyczajna wybujałość guzów możdżeniowych, które rozstają się po wierzchu czaszki w kierunku środka czoła, tworzą z biegiem lat grubą, bo nieraz 15 do 18 centymetrową — warstwę, a u starych byków — pokrywające je rogi — na środku czoła się zrastają.

Rogi opasują głowę, jakby czepcem; łagodnie opadając ku dołowi, wykręcają się następnie łukiem ku górze, i kończynami swemi zwracają się ku głowie.

Uzmysłowi to lepiej przedstawiony tu szkic czaszki młodego byka, średniej wielkości. (Rozpiętość rogów 2 stopy 11 cali ang. — wysokość w łopatce 4 stopy 7½ cala), który niżej podaję:



Patrząc na głowę, uzbrojoną w ten dziwny ale potężny taran, przychodzi się mimowoli do przekonania, że bronią tą posługuje się bawół nie w celu kłócia, ale uderzenia, i że ono musi być druzgocące.

Gdybym charakter jego miał określić wedle usposobień ludzkich, nazwałbym go cholerykiem, mizantropem, mściwym i nieustępliwym. Nie znosi bliskości ruchliwych osiedli ludzkich, i chroni się przed okiem człowieka do najmniej dostępnych ostoi. Nie należy jednak mniemać, że jest płochliwym, jak np. antylopy, lub chociażby słoń. Jeśli przypadkiem natknie się na człowieka, długo i uważnie go obserwuje. A warto zobaczyć wówczas jego postawę. Ma się wrażenie, że za małą chwilę uniesie go zły humor, i uderzy na intruza z całą furją. Wyciągnięty łeb, ślepia z pod czarnej czapy rogów krwawo błyskające, ogon lekko podjęty, robią z takiego nieoczekiwanego vis-à vis — zjawisko nie zbyt pożądane. Ale takie groźne fiksowanie intruza ludzkiego nie ma zawsze na celu natychmiastowego atakowania. przeważnie — jeśli stwierdził, że go również dostrzeżono — zadziera ogon w górę, i raptownym zwrotem w tył w gąszcz się wynosi.

Nie powinno to jednak nigdy mylić myśliwego. Gdyby poszedł w trop za nim, mógłby się wnet przekonać, że po małej pauzie przystanął znowu, ale już przyczajony w ukryciu — a wtedy już może nie z intencją pokojowej obserwacji.

Szszególnie stare byki, odbite od stada, lub osobniki niegdyś ranione i chodzące luzem, są nieobliczalne. Bawół raniony — jest jak brytan poszczuty. O ile jest w stadzie — podąża za stadem, jak długo rana na to pozwala; ciągle jednak przystaje i ogląda się za przeciwnikiem. Niech tylko ból zmusi go do zatrzymania się i opuszczenia swych współtowarzyszy — to zatrzyma się, ale już ze stanowczym zamiarem wywarcia zemsty. Uczyni to tem pewniej, jeśli już przedtem dostrzegł, że zdąża on po jego tropie.

W szarży na myśliwego, gdy mu ten zręcznie się wymyka, skręcając za krzaki lub drzewa, goni na oko — ślad w ślad za nim. Trzeba wówczas nie tylko dobrych nóg, ale także dużej przytomności umysłu, aby go zbałamucić i zczeznąć mu z przed ślepiów w stosownej chwili. Gdy dopadnie takiego nieszczęśliwca — to niedość mu uderzenia rogami; potrafi jeszcze długo pastwić się nad nim, obrabiając go racicami, aż go roztrzępi na kawałki.

Z opowiadań myśliwych-tubylców, a także i Europejczyków, którzy na te zwierzęta polowali, przyszedłem do przekonania, że więcej ludzi ginęło od bawoła, aniżeli od słonia, albo lwa. Było to zresztą zrozumiałe, bo też tych przeżuwaczy było stokroć więcej, aniżeli słoni i



PIENIAKI Fot. St. Cieński

lwów, a zatem możliwość spotkania się z niemi dość częsta.

I dziwne — że gdy bawół-samotnik, i byki — przewodniki małych stad, są zawsze wojowniczo nastrojone, to te same zwierzęta, znalazłszy się we wielkiej liczbie i na odkrytym terenie — a dzieje się to zwykle w czasie wielkiej posuchy — zatracają zupełnie swoje bojowe usposobienie.

Czemu to należy przypisać?

że głód i pragnienie (a skupiają się w ogromne stada pod wpływem tych czynników) działają na zwierzęta deprymująco i uspakajają je — nie ulega wątpliwości,

ale dla czego skąpieje i zanika wówczas najistotniejszy ich instynkt, ten sam instynkt, który ich wiódł na tereny koncentracyjne —) t. j. obawa głodu i pragnienia) — jest ciekawym dylematem!

Jakiż jest cel tego skupiania się, które im nie ułatwia egzystencji, ale utrudnia ją, skoro nie chroni przed niebezpieczeństwem, ale owszem je powiększa? Dość popatrzeć na takie stado, chociażby z kilkuset sztuk złożone, aby dostrzec, jak innym jest ten bawół, którego się spotykało w innej porze i w małych stadach. Te kilkaset sztuk — to już nie dziki zwierz, ale jakoby masa bydląt ogłupiałych, znużonych, bezwłasnowolnych, — pchanych jakby jakąś złośliwą vis-major do ciągłych bezcelowych wędrówek — podczas ogromnej spiekoty, w tumanach kurzu, i ciętych niemiłosiernie przez muchy i bąki.

Psychika tych zwierząt uległa kardynalnej zmianie; zanikły właściwości osobników, wystąpiły właściwości— rzekłbym tłumu ludzkiego, niezorganizowanego i pozbawionego kierowniczej ręki. Obojętność na możliwe niebezpieczeństwo od człowieka — z jednej strony, a nieuzasadniona często panika, w czasie której tłoczą się bezładnie wpadając na siebie i tratując słabsze — z drugiej jakże to przypomina odruchy tłumu ludzkiego!

Nieraz biedziłem się nad rozwiązaniem zagadnienia, jaki jest właściwy cel takiego skupienia się. Stwierdziłem wprawdzie wśród jakich okoliczności to się dzieje, i że przedewszystkiem brak wody zmusza je do wędrówki ku miejscom najniżej położonym, stwierdzić mogłem także, że konfiguracja terenu skierowuje różne stada pewnej okolicy do dążenia z biegiem, wysychających strumieni, a więc ku ujściom ich do rzek większych i jezior — ale dla czego znalazłszy się tam na ogromnej przestrzeni, miałyby się skupiać — to pozostało dla mnie zagadką.

Koncentracja taka bawołów (także innych zwierząt) odbywa się na małą skalę rok rocznie w porze suchej; w miarę zwiększającego się gorąca i palenia traw po stepach — t. j. ku końcowi tej pory widzieć już można ogromne ich stada włóczące się po nagiej i jałowej równinie. Były lata — a pamiętali je starzy myśliwi-tubylcy, że wszystkie bawoły jednej okolicy — skupiły się w jedno olbrzymie stado mogące liczyć do kilka tysięcy głów. Pamiętali to dobrze, bo polując jeszcze podówczas przy pomocy jedynie oszczepu i łuku, mieli możność ubijania tych — ogłupiałych, i w ruchach swych paraliżowanych bydląt — w dziesiątki i setki.

W r. 1890 podczas mej drugiej wyprawy na słonie, miałem sposobność obserwowania wielkich stad bawołów w podobnych warunkach nad Szirą, na t. zw. przez Anglików — „Elephant-marshes"*).

Był to rok wyjątkowej posuchy.

*) Bagna słoni, znane z wielkiej ilości rozmaitego rodzaju zwierzyny; od r. 1896 rezerwat ochronny.

C. d. n.

WŁADYSŁAW CZERNIEJEWSKI

W pustyniach Turkiestanu 1902 r.

(Z życia Azjaty)

(Dokończenie)

Nigdy nie zapomnę tych zielonych ślepiów, jakiemi mię przeszył. Ileż tam wściekłości, okrucieństwa i krwiożerczości w nich się odzwierciadlało, ile chęci mordu i odwetu w nich przebijało! By się jeszcze lepiej upewnić od niebezpieczeństwa, zaszedłem mu z tyłu i strzeliłem poraz czwarty w kręgosłup przy samym czerepie.

Teraz dopiero, patrząc na to kolosalne bezwładne cielsko, na ten łeb z strasznemi czeluściami w kły uzbrojonemi, na te muskularne łapy i srogie pazury, odczułem ten strach, jaki mnie w pierwszej chwili ogarnął i teraz jeszcze nie opuścił. Stałem jeszcze długo, wpatrzony w to przepiękne zwierzę pręgowate i nie miałem mocy poruszyć się. Nie umiałem zdać sobie wyraźnie sprawy z mego stanu, trudno było mi uwierzyć w to, żem tak łatwo, tak nieoczekiwanie, zdobył tak pięknego, a zarazem tak strasznego i niebezpiecznego zwierza. Nie wiedziałem, oszołomiony mem szczęściem, czy się wpierw cieszyć mą zdobyczą, czy za nią dziękować Opatrzności.

Posłałem Kierbelaja do obozu po ludzi, a gdy nadeszli, wspólnemi siłami zdjęliśmy skórę, odcięli łeb, co ledwie dwóch ludzi unieść zdołało. Skóra z ogonem mierzyła 4½ arszyny. Pierwsza kula strzaskała kręgosłup i była śmiertelna, druga przeszła przez piersi przez całą długość zwierza i uwięzła pod tylną łopatką, trzecia przecięła na wylot brzuch, ostatnia rozdrobiła czerep przy samym kręgosłupie.

Zdawaćby się powinno, iż po tak niespodziewanej a pięknej zdobyczy, osiągnąłem pełne zadowolenie i zaspokojenie mych pożądań myśliwskich i chciwości dalszych trofeów. Stało się jednak przeciwnie. Ta łatwa ostatnia zdobycz rozbudziła we mnie jeszcze więcej namiętności i zachęciła do dalszej pogoni za zwierzem i jeszcze na długo zatrzymała mnie w tem Eldorado zwierzęcem, na pobrzeżu Murghabu.

Szczęście jednak zdawało się odwracać odemnie. Dalsze włóczenie się z Tatarami po dalekiej dżungli, mało dostępnych ostępach pustynnych, nie odnosiły pożądanych skutków. Strzelanie do szakali, wilków nie robiło mi już najmniejszej satysfakcji, szukałem silniejszych wrażeń i wspanialszej zdobyczy, lecz znaleść jej nie mogłem.

Powróciwszy pewnego wieczoru do obozowiska, zniechęcony mem kilkugodzinnem niepowodzeniem, kazałem ludziom przygotować się do wymarszu, jaki naznaczyłem na dzień najbliższy. Wstawszy jednak nazajutrz wypoczęty i raźny, odłożyłem wymarsz do dalszego terminu i po wczesnem śniadaniu dosiadłem z Kierbelajem i Achmedem naszych wierzchowców i udałem się do dal-

szej Meruszczeńskiej dżungli, gdzie, jak mnie miejscowi Pekińczycy upewniali, przebywają stale barsy.

Włócząc się do 3-ciej popołudniu po kolczastej dżungli, drąc w strzępy odzież i kalecząc siebie i konie, nawet marnego nie spotykając żyjątka, zniechęcony do ostateczności, zawróciłem ku obozowisku, o kilkanaście wiorst oddalonemu. Nie chcąc jednak powracać do domu z próżnemi rękoma, tem więcej pragnąc na czekającą mnie dalszą drogę powrotną zrobić pewien zapas świeżego mięsa, wydostawszy się na wybrzeże rzeki, pozostawiłem tam z Achmedem nasze wierzchowce z poleceniem oczekiwania nas, udałem się we dwoje z K. przez wąski bród na drugą jej stronę, gdzie spodziewałem się coś dla kuchni upolować. Lecz i tu doznałem niemiłego zawodu. Kerbelaj z „Murym" żadnego nie znaleźli zwierza i po godzinie powrócili do mnie, również zmęczeni i niechętni do dalszych poszukiwań, szczególnie poczciwy Mury wlókł się za nogami Kerbelaja ze zwieszonym łbem i wywieszonym ozorem.

Posłałem tatara po konie, a sam rzuciłem się pod gęste krzewiny na miękkie trawy i puszystą tyrsę, wygodnie rozpostarłszy strudzone 10-godzinną jazdą członki. Miałem przed sobą odkrytą, dość szeroką polanę, bujną trawą zarosłą, kończącą się o 100 kroków głębokim obrywem, schodzącym łagodnie w kotłowinę zaczynającej się pustyni oczeretowej. Z dwóch zaś stron i pozamną stopniowo miałem wznoszące się dżunglowe zarośla, dość rzadkie i mało zwarte.

Cisza i spokój panowały uroczyście w otaczającej mnie dżungli, tylko w niedalekiej oczeretowej puszczy łagodny wietrzyk kołysał puszystymi kiściami wysokich trzcin, falując niemi, jak niespokojnem, zielonawem morzem. Puszcza szumiała swą odwieczną pieśń nieustanną, a z błot i jezior poczynały się unosić lekkie sinawe opary, zasłaniając dalekie widnokręgi. Zachodzące słońce złociło wierzchołki gór Paramimurskich i dalekie Kopet-Daghu kopuły.

Czy wskutek mych ostatnich niepowodzeń w polowaniu, czy też z nadmiernego trudu i niewygód mego życia 5-tygodniowego w pustyni, uczułem się tak samotnym, tak zatargała mną tęsknota za drogiemi osobami i cywilizowanem życiem, żem żałował, iż nie poszedłem z K. Ogłą do czekającego nas Achmeda.

Ogarnęła mnie nieprzeparta chęć snu, a jakkolwiek nie należałem do palaczy, dymem fajki odpędzałem niekiedy natrętne, krwiożercze komary i odpędzałem sen z powiek. Więc też i teraz sięgnąłem do torby po fajkę i zapasy żywności. Rozkładając je przed sobą usłyszałem jakiś podejrzliwy głos pomrukliwy, dochodzący mnie z kotłowiny, przedemną. Po chwili jakby parskanie kocie. W jednej sekundzie byłem na nogach, trzymając w pogotowiu broń, nabitą, — zamieniony w słuch i z wytężonym wzrokiem, wpatrzony w stronę dochodzących mnie już wyraźniejszych pomruków większych jakichś kotów. Pierwszą moją myślą było uciekać, myśl o tygrysie przejęła mnie panicznym strachem, obleciał mnie tchórz, lecz szybko zorjentowałem się, iż ucieczka byłaby zgubną jeszcze więcej, niż stawienie mu czoła. Przecież nie poraz pierwszy zresztą stanąć miałem wobec niebezpiecznego zwierza i wejść z nim w bój otwarty! Ufałem zresztą pewnej mej ręce, dobremu oku i niezawodnej mej broni, a przy tych zaletach myśliwemu nie grozi znów tak wielkie niebezpieczeństwo. Lecz chwile wielkiego mego naprężenia nerwów przewlekały się coraz więcej, żaden głos więcej się nie odezwał, nawet wiatr w kniei przestał szemrać, tylko szumiało mi w uszach, serce skakało jak ogłupiałe i pot zalewał mi oczy.

Nagle na zrębie obrywu poruszyły się trawy i długie, zaledwie widne w trawach, przyziemne, pomarańczowoczarne pstre cielsko pantery, wolnym krokiem, w ukośnym odemnie kierunku, na jakich 30 kroków ukazało się. Miałem ją w pół obrocie do mnie na doskonały strzał i palnąłem z przyrzutu, jak do szaraka. Dym z czarnego prochu, jaki pod kulę stożkową 16 kalibru używałem, zawisł w powietrzu, zasłaniając mi chwilowo widok na panterę. Skoczyłem w bok, by odsłonić sobie widok, lecz z przerażeniem zobaczyłem chybioną panterę, w tęgich susach wprost na mnie sadzącą. Miałem w drugiej lufie mej „buchsflinty" drobne lofki i sypnąłem niemi w ślepie bestji na 15 kroków. Zwinęła się w ogniu wystrzału, lecz w mgnieniu oka już powstała na łapy a podbierając je pod siebie, gotowała się do nowego skoku. Zdążyłem wrzucić w lufę sztucerową nabój i nim mogła skoczyć, strzeliłem do niej powtórnie. Trafiona w łeb wywróciła się martwa, ogonem zaledwie dając jeszcze pewne znaki dogasającego życia.

Teraz stałem nad mą piękną zdobyczą, zlany zimnym potem i dysząc jak po wyjściu na stromy szczyt wysokiej góry; drżały podemną nogi, trząsłem się cały. Pantera była wspaniała. O pięknem, centkowanem, puszystem futrze, o ogonie $1/3$ całej jej 3-arszynowej długości stanowiącym. Jak mogłem wnosić po nabrzmiałych i odciągniętych sutkach, musiała jeszcze karmić swe małe kocięta, które gdzieś blisko być musiały, na co naprowadzały mnie słyszane przedtem pomruki i parskanie kocie. Zbliżyłem się na krawędź obrywu, trzymając gotową broń do strzału, gdy u podnóża wzniosłości ujrzałem drugą panterę, przyczajoną w trawach.

Widziałem jej grzbiet zaledwie i w lęku mym wypaliłem do niej bezmyślnie z obydwu luf, a gdy nie dawała czas jakiś znaku życia, zbliżyłem się do niej. Był już prawie zesztywniały — zabity mym pierwszym strzałem na krawędzi obrywu, przepiękny samiec, jeszcze wspanialszy od swej samicy; kula przeszyła mu płuca na wylot i zwaliła w obryw.

Podniosłem dziękczynny wzrok ku niebu, ku św. naszemu patronowi Hubertowi, obdarzającemu mnie tak nieoczekiwaną zdobyczą, a gdy Achmed z K. Ogłą nadeszli, wpakowaliśmy zdobycz na nasze wierzchowce i ku domowi, a raczej obozowisku, ruszyliśmy raźnie i wesoło; nawet Mury, dzielił naszą radość, poprzedzając nas, naszczekiwał ochoczo, podskakując co chwila.

Osiągnięciem tak niezwykłych i nieoczekiwanych tro-

feów — nadmiernie uszczęśliwiony — zakończyłem z końcem września mą wyprawę Turkiestańską i śpiesznie podążyłem do Merwu, skąd w powrotną do kraju udałem się drogę i szczęśliwie ją w ciągu ośmiu dni przebyłem.

KONIEC

Z bibljografji łowieckiej

Władysław Szafer: Yellowstone, kraj gorących źródeł i niedźwiedzi, z 50 ilustracjami i mapką, Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa 1929.

Autor przedstawia nam barwnie przyrodę, a więc faunę i florę zwiedzonego przez siebie olbrzymiego, amerykańskiego Parku narodowego. Opisuje też historję jego założenia i rozwoju. Rzecz niezmiernie zajmująca i pouczająca. Podziwiamy szalony, iście amerykański rozmach w dokonaniu tego olbrzymiego dzieła, które jest najwspanialszym pomnikiem postawionym przyrodzie przez ludzkość, a zarazem jest świadectwem wysokiej kultury narodu amerykańskiego. Zainteresowanie Parkiem jest olbrzymie, na dowód czego kilka dat podanych przez Autora: w r. 1924 przybyło do bram Parku osób koleją 41,654, autami 100,186, motocyklami 225, wierzchem lub pieszo 1569. W dniu 1 sierpnia 1925 wjechało do Parku 2,859 osób, a 22 lipca tegoż roku 502 automobili! A jest zaiste co podziwiać w tym olbrzymim, bo 8677 km^2 wynoszącym rezerwacie, wspaniałe, wysokogórskie i nizinne pejzaże, drzewa, kwiaty, pola gorących źródeł mieniących się kolorami tęczy, zwierzęta łaskawe i niebojące się człowieka. Niedźwiedzie zatrzymują auta, by otrzymać od przejeżdżających keksy, bobry wykonywują swe wodne budowle w oczach człowieka o kilka kroków od szosy!

Miłośnik przyrody z rozkoszą przeczyta jednym tchem to interesujące dziełko. *A. M.*

Korespondencje

Iwanówka p. Bohorodczany, w lutym 1929

Stan zwierzyny w moim powiecie w r. 1927-8 znacznie się poprawił, gdyż samych kuropatw miałem u siebie z początkiem roku 1928 — ośm stad i stan zajęcy był ładny. Tymczasem rok 1928, jakkolwiek pogodny i posuszny, spowodował klęskę dla zajęcy i kuropatw. Zające, żywiąc się trawami i koniczyną oblepioną szaro-żółtym pyłem stepowym, który spadł na wiosnę roku 1928, zapadały na choroby i ginęły. Prawie każdy zając strzelony na mojem terytorjum okazał się chorym. Posiadały narośle na wątrobie i śledzionie z guzami wypełnione materją. Powyższa przyczyna jest powodem małego stanu zajęcy. Członkowie sąsiedniego Towarzystwa myśliwskiego w Stanisławowie opowiadali mi, że na polowaniach klubowych, gdzie padało 70 do 100 zajęcy obecnie padało 16 do 20 sztuk zajęcy — tak że w niektórych terenach przestali polować. W skarbie Bohoradczańskim, okazał się również mniejszy stan zajęcy, bo na ostatniem polowaniu w Moczarze, gdzie padało dawniej 70 do 100 zajęcy w tym roku zaledwie 30 sztuk zajęcy i 1 lisa strzelono. Co do kuropatw, to myślałem, że z 8 dużych stad, które się parami rozeszły na wiosnę 1928 będzie w jesieni 1028 kilkadziesiąt stad. Już po wysiedzeniu gniazd, spotykałem na mojem terytorjum tylko jedno stadko z młodemi — resztę kuropatwy po 4, 6, 8 sztuk pojedyńczo, ale same starki. Było to dowodem, że z powodu posuchy w gnieździe pozasychały maleńkie kuropatwy i nie wykluły się z jaj. Jedna tylko matka, mając gniazdo w cieniu w tarninie, wywiodła swoje młode, że maleńkie kuropatwy pozasychały w gniazdach, to jako fakt prawdziwy opowiadała mi p. St. w Stanisławowie, że gdy kosarze kosili koniczynę na ich polu, przed kosarzami z gniazda zleciała kuropatwa. P. St. poszła do gniazda, kazała je obkosić i zobaczyła tylko 11 jaj. Kosarzom poleciła, by uważali i nie niszczyli gniazda. Po chwili patrzy zdaleka, aż tu po koniczynie spaceruje przyjaciel, młodych kuropatw, przepiórek, chruścieli i zajączków pan Bociuś. Przybliżył się do gniazda kuropatwiego — wsadził dziób w gniazdo i 10 razy wybierał jaja kuropatwie i łykał. Zostawił tylko jedno jajko i to po rozbiciu okazało się, że malenka kuropatwa była zaschnięta. Ze wszystkich stad kuropatw na moim terenie zostało 10 sztuk i 3 sztuki osobno, które całą zimę karmię pośladami. To będzie cała ilość z paruset sztuk kuropatw.

Do katastrofalnego zmniejszenia stanu zwierzyny przyczyniła się ogromnie obecna zima. Mróz dochodzący do 30 stopni, zaspy 2 metrowe, więc zwierz nie ma na polu żadnego pożywienia. Ciśnie się więc do mieszkań i ogrodów ludzkich za żerem — gdzie systematycznie wyłapywanym zostaje na sidełka, druty i żelazka.

Mój polowy przynosił mi codziennie prawie po kilkanaście drutów i sideł na kuropatwy i zające. Co lepiej, w moim własnym płocie nastawiano druty na zające. Nawet synowie mojego pastucha mieszkający na wsi, jeden 6-cio letni a drugi 15 letni, nastawiali sidełka na zające. Nawet izraelici brali udział w tępieniu zwierzyny — bo jeden sprzedaje druty na sidełka a drugi łapie kuropatwy.

Tutaj muszę wyrazić uznanie naszemu p. Staroście dr. Nowakowi, który opiekuje się rolnictwem i jego gałęziami b. wydatnie, lecz polecił również policji państwowej by baczyła pilnie i wyłapywała wnykarzy i kłusowników. By tych niszczycieli zwierzyny tylko przykładnie ukarać a pewnie na przyszłość nie będą bezprawnie niszczyli zwierzyny. Wiadomo wszystkim myśliwym, że hodowla zwierzyny rozwija się we wszystkich lasach i większych gospodarstwach rolnych. Obecnie smutne wieści muszę podać z mojego powiatu. Oto reszta obszaru z 110 tysięcy morgów znajdujących się w tutejszym powiecie, dobra Sołotwina o obszarze 40 tysięcy morgów, własność barona Liebiga, dawne dobra koronne polskie, została obecnie sprzedana obcym poddanym (pruskie kapitały). Również dobra Bohorodczany o obszarze 9 tysięcy morgów wraz z folwarkami i lasami dawne dobra Stadjonowskie zostały sprzedane gr. kat. biskupowi Chomyszynowi. Trzeba tutaj zaznaczyć, że obydwa te zarządy prowadziły racjonalną gospodarkę leśną i dbały o ochronę i rozmnożę zwierzyny.

Stanisłw Graff

Gródek Jagielloński, 18. lutego 1929

Katastrofalna tegoroczna zima nie zdziesiątkowała, lecz wprost z n i s z c z y ł a cały nasz powojenny dochowek zwierzostanu.

W lasach tutejszego miasta, mimo karmienia zwierzyny, znachodzi się jużto nieżywe zmarzłe sarny, jużto podnosi się chore przemarznięte, które mimo umieszczenia ich w ciepłej stajni, nie mogą wstawać na nogi, mając odjętą władzę w badylach, tak iż zmuszone są pokarm przyjmować jedynie leżąco.

Zające z powodu zimna i głodu w biały dzień szukają żeru pomiędzy budynkami i w sadach, nie uciekając nawet na odgłos dzwonków zbliżających się sani.

Widziałem żerującego w południe wśród chałup zająca z odmrożonym prawdopodobnie przednim skokiem, który trzymał w górę uniesiony, a biegał na trzech. Zające zachodzą przez dziury do wnętrza stodół za żerem. Znaleziono jednego zmarzniętego w stodole z sianem w pyszczku, którego nie zdołał już pożreć.

Kuropatwy spotyka się również tylko w pobliżu budynków i to w bardzo już przetrzebionych stadkach. Mało się z nich do wiosny uchowa, o ile i te jeszcze nie staną się do tego czasu łupem sideł lub myszołowów. Widziałem czterokrotnie myszołowa bijącego na kuropatwy w krzakach i jednego unoszącego już schwytaną.

Myszołowy zapędzają się za żerem nawet do wnętrza kurników. Wczoraj schwytano w Uhercach niezabitowskich żywcem myszołowa, który wpadł do kurnika dworskiego za pantarką i ją ubił.

Lisy również nie okazują zwykłej ostrożności i widziałem je włóczące się we dnie w pobliżu dróg i domów.

Opowiadano mi, że podjechano niedawno cztery lisy, które kręciły się koło drogi i nie uciekały mimo dzwonków u sań i trzy foksteriery biegnące za niemi.

Ptactwo, jak wrony, gawrony, wróble a nawet myszołowy padają zmarznięte w czasie noclegów na drzewach, a nawet czasem w lecie we dnie.

Kaczki (krzyżówki), nie mając odkrytych wód, siadają stadami na śniegu tak wycieńczone głodem, że je chłopi ubijają batogami lub łapią żywcem. Są one ogromnie chude i lekkie, gdyż oprócz kości i pierza nie ma na nich nic mięsa.

Czem dalej, tem będzie jeszcze gorzej, gdyż zwierzyna jest już do ostateczności wycieńczona głodem i mrozem. A czego nie wyniszczy tegoroczna zima, to zatopią spodziewane z powodu wielkich mas śniegu — wiosenne roztopy i powodzie.

Dziś już zatem poważnie zastanawiać się trzeba, czy nie okaże się konieczność zamknięcia polowań na lata najbliższe t. j. na rok lub dwa conajmniej a na kuropatwy prawdopodobnie znów na dłużej.

A ponieważ u nas rozstrzyga się te sprawy zwykle zapóźno i niezdecydowanie i to w wyższych dopiero instancjach, przeto właściciele i dzierżawcy polowań powinni bez nakazu z góry, lecz samorzutnie i dobrowolnie we własnym dobrze zrozumianym interesie zaniechać polowań w następnym przynajmniej sezonie. Wszak stan zajęcy już tej jesieni był bardzo marny, a kuropatwy znów przez kilka lat chronić się będzie musiało.

Gdy tego się nie uczyni, opustoszeją nasze łowiska na długie lata kompletnie.

Dr. H. Malsburg
delegat

Kołomyja. 18 lutego 1929

Dziczy ród. — Zabita wilczyca.

Z nastaniem niepamiętnej zimy tegorocznej zwierzyna i ptactwo ucierpiały bardzo. Zlodowaciały śnieg, t. z. szreń jest bardzo trudny do pokonania w dłuższym chodzie, zwłaszcza dla zwierząt racicowych.

W Majdanie średnim zabito dzika zupełnie z nagimi kośćmi do kolan bez skóry i szczeciny. Przez ciągłe brnięcie w skorupiałym śniegu, zdarł zupełnie skórę. Widok zaiste godny pożałowania. W żołądku prócz mchu i zeschłych liści nie miał nic więcej.

W św. Józefie kolonji mazurskiej, ubił właściciel polowania p. Kr. wilczycę, która goniła sarnę i do połowy ją zjadła. Wyśledził ją strażnik łowiecki, który usłyszał gonitwę, zaś następnie przy uczcie po śpiesznem zawołaniu p. Kr. na kroków 15-cie celnym strzałem przeciął pasmo żywota karpackiego gościa.

Pan Kr. oddał wilczycę do wypchania w Kołomyi p. Sebastjanowi Ostrukowi.

Stanisław Haleniak

Krzywcza nad Sanem, w lutym 1929

Po zakończeniu wojny światowej pojawiły się w moich rewirach, w powiecie przemyskim jelenie karpackie, niektóre piękne okazy, i odtąd stale trzymają się w lasach naszych i w przylegających lasach Krasiczyna.

Było ich początkowo 22 sztuk i pomimo tego, że się rozmnażają i że ani ja, ani Ks. Sapieha, właściciel lasów krasiczyńskich, nie strzelamy ich — stan jeleni zmniejszył się do połowy. Głównym powodem tego, że okazy, które przejdą w inne rewiry, najczęściej już nie wracają...

W styczniu doniósł mi leśniczy, że jeden jeleń wrócił postrzelony, bo farbuje.

Charakterystycznem jest, że jelenie te, jak wyżej wspomniałem, rozmnażają się, ale nie ryczą

Miałem na folwarku w Średniej 5-letniego oswojonego jelenia, który we wrześniu i październiku o różnych porach dnia i nocy ryczał (zginął przed rokiem, wskutek obżarcia się) i temu jeden jeleń z lasu odpowiadał, rycząc, wyszedł przed wschodem słońca z lasu aż na pole, ale do folwarku się nie zbliżył.

W ciągu obecnej ciężkiej zimy, jelenie pobierają bardzo chciwie zadawaną im karmę, a trzy sztuki przychodzą co nocy pod sam folwark, gdzie pomimo głębokiego śniegu wygrzebują rzepak. W nocy 22 lutego około godziny 10 przyszły jelenie pod samą gorzelnię, a rozkopawszy kopiec z kartoflami (kopiec częściowo nadebrany i prowizorycznie zakryty), spożywały kartofle, czemu przypatrywał się kierownik gorzelni z okien mieszkania przy blasku księżyca.

feów — nadmiernie uszczęśliwiony — zakończyłem z końcem września mą wyprawę Turkiestańską i śpiesznie podążyłem do Merwu, skąd w powrotną do kraju udałem się drogę i szczęśliwie ją w ciągu ośmiu dni przebyłem.

KONIEC

Z bibljografji łowieckiej

Władysław Szafer: Yellowstone, kraj gorących źródeł i niedźwiedzi, z 50 ilustracjami i mapką, Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa 1929.

Autor przedstawia nam barwnie przyrodę, a więc faunę i florę zwiedzonego przez siebie olbrzymiego, amerykańskiego Parku narodowego. Opisuje też historję jego założenia i rozwoju. Rzecz niezmiernie zajmująca i pouczająca. Podziwiamy szalony, iście amerykański rozmach w dokonaniu tego olbrzymiego dzieła, które jest najwspanialszym pomnikiem postawionym przyrodzie przez ludzkość, a zarazem jest świadectwem wysokiej kultury narodu amerykańskiego. Zainteresowanie Parkiem jest olbrzymie, na dowód czego kilka dat podanych przez Autora: w r. 1924 przybyło do bram Parku osób koleją 41,654, autami 100,186, motocyklami 225, wierzchem lub pieszo 1569. W dniu 1 sierpnia 1925 wjechało do Parku 2,859 osób, a 22 lipca tegoż roku 502 automobili! A jest zaiste co podziwiać w tym olbrzymim, bo 8677 km² wynoszącym rezerwacie, wspaniałe, wysokogórskie i nizinne pejzaże, drzewa, kwiaty, pola gorących źródeł mieniących się kolorami tęczy, zwierzęta łaskawe i niebojące się człowieka. Niedźwiedzie zatrzymują auta, by otrzymać od przejeżdżających keksy, bobry wykonywują swe wodne budowle w oczach człowieka o kilka kroków od szosy!

Miłośnik przyrody z rozkoszą przeczyta jednym tchem to interesujące dziełko. *A. M.*

Korespondencje

Iwanówka p. Bohorodczany, w lutym 1929

Stan zwierzyny w moim powiecie w r. 1927-8 znacznie się poprawił, gdyż samych kuropatw miałem u siebie z początkiem roku 1928 — ośm stad i stan zajęcy był ładny. Tymczasem rok 1928, jakkolwiek pogodny i posuszny, spowodował klęskę dla zajęcy i kuropatw. Zające, żywiąc się trawami i koniczyną oblepioną szaro-żółtym pyłem stepowym, który spadł na wiosnę roku 1928, zapadały na choroby i ginęły. Prawie każdy zając strzelony na mojem terytorjum okazał się chorym. Posiadały narośle na wątrobie i śledzionie z guzami wypełnione materją. Powyższa przyczyna jest powodem małego stanu zajęcy. Członkowie sąsiedniego Towarzystwa myśliwskiego w Stanisławowie opowiadali mi, że na polowaniach klubowych, gdzie padało 70 do 100 zajęcy obecnie padało 16 do 20 sztuk zajęcy — tak że w niektórych terenach przestali polować. W skarbie Bohoradczańskim, okazał się również mniejszy stan zajęcy, bo na ostatniem polowaniu w Moczarze, gdzie padało dawniej 70 do 100 zajęcy w tym roku zaledwie 30 sztuk zajęcy i 1 lisa strzelono. Co do kuropatw, to myślałem, że z 8 dużych stad, które się parami rozeszły na wiosnę 1928 będzie w jesieni 1028 kilkadziesiąt stad. Już po wysiedzeniu gniazd, spotykałem na mojem terytorjum tylko jedno stadko z młodemi — resztę kuropatwy po 4, 6, 8 sztuk pojedyńczo, ale same starki. Było to dowodem, że z powodu posuchy w gnieździe pozasychały maleńkie kuropatwy i nie wykluły się z jaj. Jedna tylko matka, mając gniazdo w cieniu w tarninie, wywiodła swoje młode, że maleńkie kuropatwy pozasychały w gniazdach, to jako fakt prawdziwy opowiadała mi p. St. w Stanisławowie, że gdy kosarze kosili koniczynę na ich polu, przed kosarzami z gniazda zleciała kuropatwa. P. St. poszła do gniazda, kazała je obkosić i zobaczyła tylko 11 jaj. Kosarzom poleciła, by uważali i nie niszczyli gniazda. Po chwili patrzy zdaleka, aż tu po koniczynie spaceruje przyjaciel, młodych kuropatw, przepiórek, chruścieli i zajączków pan Bociuś. Przybliżył się do gniazda kuropatwiego — wsadził dziób w gniazdo i 10 razy wybierał jaja kuropatwie i łykał. Zostawił tylko jedno jajko i to po rozbiciu okazało się, że malenka kuropatwa była zaschnięta. Ze wszystkich stad kuropatw na moim terenie zostało 10 sztuk i 3 sztuki osobno, które całą zimę karmię pośladami. To będzie cała ilość z paruset sztuk kuropatw.

Do katastrofalnego zmniejszenia stanu zwierzyny przyczyniła się ogromnie obecna zima. Mróz dochodzący do 30 stopni, zaspy 2 metrowe, więc zwierz nie ma na polu żadnego pożywienia. Ciśnie się więc do mieszkań i ogrodów ludzkich za żerem — gdzie systematycznie wyłapywanym zostaje na sidełka, druty i żelazka.

Mój polowy przynosił mi codziennie prawie po kilkanaście drutów i sideł na kuropatwy i zające. Co lepiej, w moim własnym płocie nastawiano druty na zające. Nawet synowie mojego pastucha mieszkający na wsi, jeden 6-cio letni a drugi 15 letni, nastawiali sidełka na zające. Nawet izraelici brali udział w tępieniu zwierzyny — bo jeden sprzedaje druty na sidełka a drugi łapie kuropatwy.

Tutaj muszę wyrazić uznanie naszemu p. Staroście dr. Nowakowi, który opiekuje się rolnictwem i jego gałęziami b. wydatnie, lecz polecił również policji państwowej by baczyła pilnie i wyłapywała wnykarzy i kłusowników. By tych niszczycieli zwierzyny tylko przykładnie ukarać a pewnie na przyszłość nie będą bezprawnie niszczyli zwierzyny. Wiadomo wszystkim myśliwym, że hodowla zwierzyny rozwija się we wszystkich lasach i większych gospodarstwach rolnych. Obecnie smutne wieści muszę podać z mojego powiatu. Oto reszta obszaru z 110 tysięcy morgów znajdujących się w tutejszym powiecie, dobra Sołotwina o obszarze 40 tysięcy morgów, własność barona Liebiga, dawne dobra koronne polskie, została obecnie sprzedana obcym poddanym (pruskie kapitały). Również dobra Bohorodczany o obszarze 9 tysięcy morgów wraz z folwarkami i lasami dawne dobra Stadjonowskie zostały sprzedane gr. kat. biskupowi Chomyszynowi. Trzeba tutaj zaznaczyć, że obydwa te zarządy prowadziły racjonalną gospodarkę leśną i dbały o ochronę i rozmnożę zwierzyny.

Stanisłow Graff

Gródek Jagielloński, 18. lutego 1929

Katastrofalna tegoroczna zima nie zdziesiątkowała, lecz wprost zniszczyła cały nasz powojenny dochowek zwierzostanu.

W lasach tutejszego miasta, mimo karmienia zwierzyny, znachodzi się jużto nieżywe zmarzłe sarny, jużto podnosi się chore przemarznięte, które mimo umieszczenia ich w ciepłej stajni, nie mogą wstawać na nogi, mając odjętą władzę w badylach, tak iż zmuszone są pokarm przyjmować jedynie leżąco.

Zające z powodu zimna i głodu w biały dzień szukają żeru pomiędzy budynkami i w sadach, nie uciekając nawet na odgłos dzwonków zbliżających się sani.

Widziałem żerującego w południe wśród chałup zająca z odmrożonym prawdopodobnie przednim skokiem, który trzymał w górę uniesiony, a biegał na trzech. Zające zachodzą przez dziury do wnętrza stodół za żerem. Znaleziono jednego zmarzniętego w stodole z sianem w pyszczku, którego nie zdołał już pożreć.

Kuropatwy spotyka się również tylko w pobliżu budynków i to w bardzo już przetrzebionych stadkach. Mało się z nich do wiosny uchowa, o ile i te jeszcze nie staną się do tego czasu łupem sideł lub myszołowów. Widziałem czterokrotnie myszołowa bijącego na kuropatwy w krzakach i jednego unoszącego już schwytaną.

Myszołowy zapędzają się za żerem nawet do wnętrza kurników. Wczoraj schwytano w Uhercach niezabitowskich żywcem myszołowa, który wpadł do kurnika dworskiego za pantarką i ją ubił.

Lisy również nie okazują zwykłej ostrożności i widziałem je włóczące się we dnie w pobliżu dróg i domów.

Opowiadano mi, że podjechano niedawno cztery lisy, które kręciły się koło drogi i nie uciekały mimo dzwonków u sań i trzy foksteriery biegnące za niemi.

Ptactwo, jak wrony, gawrony, wróble a nawet myszołowy padają zmarznięte w czasie noclegów na drzewach, a nawet czasem w lecie we dnie.

Kaczki (krzyżówki), nie mając odkrytych wód, siadają stadami na śniegu tak wycieńczone głodem, że je chłopi ubijają batogami lub łapią żywcem. Są one ogromnie chude i lekkie, gdyż oprócz kości i pierza nie ma na nich nic mięsa.

Czem dalej, tem będzie jeszcze gorzej, gdyż zwierzyna jest już do ostateczności wycieńczona głodem i mrozem. A czego nie wyniszczy tegoroczna zima, to zatopią spodziewane z powodu wielkich mas śniegu — wiosenne roztopy i powodzie.

Dziś już zatem poważnie zastanawiać się trzeba, czy nie okaże się konieczność zamknięcia polowań na lata najbliższe t. j. na rok lub dwa conajmniej a na kuropatwy prawdopodobnie znów na dłużej.

A ponieważ u nas rozstrzyga się te sprawy zwykle zapóźno i niezdecydowanie i to w wyższych dopiero instancjach, przeto właściciele i dzierżawcy polowań powinni bez nakazu z góry, lecz samorzutnie i dobrowolnie we własnym dobrze zrozumianym interesie zaniechać polowań w następnym przynajmniej sezonie. Wszak stan zajęcy już tej jesieni był bardzo marny, a kuropatwy znów przez kilka lat chronić się będzie musiało.

Gdy tego się nie uczyni, opustoszeją nasze łowiska na długie lata kompletnie.

Dr. H. Malsburg
delegat

Kołomyja. 18 lutego 1929

Dziczy ród. — Zabita wilczyca.

Z nastaniem niepamiętnej zimy tegorocznej zwierzyna i ptactwo ucierpiały bardzo. Zlodowaciały śnieg, t. z. szreń jest bardzo trudny do pokonania w dłuższym chodzie, zwłaszcza dla zwierząt racicowych.

W Majdanie średnim zabito dzika zupełnie z nagimi kośćmi do kolan bez skóry i szczeciny. Przez ciągłe brnięcie w skorupiałym śniegu, zdarł zupełnie skórę. Widok zaiste godny pożałowania. W żołądku prócz mchu i zeschłych liści nie miał nic więcej.

W św. Józefie kolonji mazurskiej, ubił właściciel polowania p. Kr. wilczycę, która goniła sarnę i do połowy ją zjadła. Wyśledził ją strażnik łowiecki, który usłyszał gonitwę, zaś następnie przy uczcie po śpiesznem zawołaniu p. Kr. na kroków 15-cie celnym strzałem przeciął pasmo żywota karpackiego gościa.

Pan Kr. oddał wilczycę do wypchania w Kołomyi p. Sebastjanowi Ostrukowi.

Stanisław Haleniak

Krzywcza nad Sanem, w lutym 1929

Po zakończeniu wojny światowej pojawiły się w moich rewirach, w powiecie przemyskim jelenie karpackie, niektóre piękne okazy, i odtąd stale trzymają się w lasach naszych i w przylegających lasach Krasiczyna.

Było ich początkowo 22 sztuk i pomimo tego, że się rozmnażają i że ani ja, ani Ks. Sapieha, właściciel lasów krasiczyńskich, nie strzelamy ich — stan jeleni zmniejszył się do połowy. Głównym powodem tego, że okazy, które przejdą w inne rewiry, najczęściej już nie wracają...

W styczniu doniósł mi leśniczy, że jeden jeleń wrócił postrzelony, bo farbuje.

Charakterystycznem jest, że jelenie te, jak wyżej wspomniałem, rozmnażają się, ale nie ryczą

Miałem na folwarku w Średniej 5-letniego oswojonego jelenia, który we wrześniu i październiku o różnych porach dnia i nocy ryczał (zginął przed rokiem, wskutek obżarcia się) i temu jeden jeleń z lasu odpowiadał, rycząc, wyszedł przed wschodem słońca z lasu aż na pole, ale do folwarku się nie zbliżył.

W ciągu obecnej ciężkiej zimy, jelenie pobierają bardzo chciwie zadawaną im karmę, a trzy sztuki przychodzą co nocy pod sam folwark, gdzie pomimo głębokiego śniegu wygrzebują rzepak. W nocy 22 lutego około godziny 10 przyszły jelenie pod samą gorzelnię, a rozkopawszy kopiec z kartoflami (kopiec częściowo nadebrany i prowizorycznie zakryty), spożywały kartofle, czemu przypatrywał się kierownik gorzelni z okien mieszkania przy blasku księżyca.

Z powodu śniegów i mrozów zwierzyna drobniejsza nader ucierpiała — sarny giną pomimo karmy i przygotowanych legowisk — a zające cisną się pod same osiedla ludzkie, co im także na dobre nie wychodzi.

E. Bocheński delegat

Sprawy Towarzystwa

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 11 marca 1929

Przewodniczy Prezes Juljusz hr. Bielski, obecni wiceprezesi:C. Czarkowski-Golejewski, A. Mniszek i A. Sander,członkowie Wydziału: inż. A. Ebenberger, Wł. Garapich, Dr. A. Małaczyński, St. Pieńczykowski i zastępca M. Chrzanowski.

Nieobecność usprawiedliwili:St. Jaśkiewicz, T. Jędrzejowicz, E. Münter, Dr. Franciszek Piechowski, Dr. J. Rosienkiewicz i Dr. W. Ziembicki.

Wnioski przedstawione przez Komisję wybraną na posiedzeniu z 11. lutego 1929, w sprawie interpretacji i nowelizacji prawa łowieckiego uchwalono bez zmian i postanowiono wysłać do Centralnego Związku wygotowany przez Komisję w tej sprawie memorjał.

Uchwalono przystąpić do Sekcji polskiej Ligi ochrony żubra, z wkładką roczną 50 zł.

Delegatem mianowano Jakóba Jakubowicza w Peczeniżynie w tymże powiecie.

W poczet członków zostali przyjęci:

Emil Bieniaszewski w Wysokiej p. Głogów w powiecie rzeszowskim, Włodzimierz Cielecki w Byczkowcach p. Zwiniacz w powiecie czortkowskim, Mieczysław hr. Chodkiewicz w Młynowie w powiecie dubieńskim, Joachim Jarochowski w Babicy p. Czudec w powiecie rzeszowskim.

Termin dorocznego Zjazdu M. T. Ł. ustalono na dnie 21. i 22. czerwca i wybrano Komisję, która pod przewodnictwem inż. A. Ebenbergera ma się zająć urządzeniem premjowego strzelania.

Dla sprawy oświadczenia się na projekt zmiany statutu Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich i kilku innych spraw pilnych, a jeszcze należycie nieprzygotowanych, uchwalono zwołać posiedzenie jeszcze w ciągu miesiąca marca.

Panom delegatom do wiadomości!

Nader celowo uczyniło Starostwo w Sokalu, wydając pod datą 15. lutego 1929 do L. 4095-29. obwieszczenie promulgujące wszystkie zakazy i postanowienia karne rozporządzenia o prawie łowieckiem z dnia 3-go grudnia 1927. Nr. 110, Dz. U. R. P. tudzież zarządzając jak najszersze rozpowszechnienie tego obwieszczenia.

Byłoby bardzo wskazanem, aby Panowie Delegaci innych powiatów wyjednali u właściwych Panów Starostów wydanie podobnych obwieszczeń.

Dla ułatwienia cytujemy, cyfrowo artykuły rozporządzenia, które w takiem obwieszczeniu powinne się znaleść z przytoczeniem ich pełnego brzmienia, a czynimy to według wspomnianego obwieszczenia Starostwa w Sokalu.

Są to mianowicie artykuły: 25. ustęp I., art. 35, 40, 41, 42, 43, 47, 48, 49, 50, 53, 75, 76, 77, 80, 81 i 86.

W powiatach podtatrzańskich należałoby też wymienić postanowienia art. 78 i 79, które zagrażają karami za polowanie na kozice i świstaki i inne zwierzęta wymienione w art. 48.

Z Wydziału M. T. Ł.

KOMUNIKATY

Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych zawiadamia PP. Członków, że w sobotę dnia 6 kwietnia b. r. odbędzie się o godz. 4-tej popoł. na sali Wielkopolskiej Izby Rolniczej w Poznaniu ul. Mickiewicza 33

WALNE ZEBRANIE.

Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych uprasza PP. Członków o jak najliczniejszy udział, ze względu na odbyć się mającą Pierwszą Polską Powszechną Wystawę Łowiecką.

Za Zarząd:

Sekretarz *W. Kostro* Prezes *K. Chłapowski*

Z wyprawy myśliwskiej Jerzego hr. Potockiego

Ubite przez hr. Potockiego dwa wielkie Kudu są pod względem wartości łowieckiej cennemi trofeami, sportsmeni afrykańscy cenią je jako zdobycz na równi z lwem.

Koziorozce ubite przez hr. Potockiego w liczbie 4-ech (a nie 2-ch, jakeśmy przez pomyłkę drukarza mylnie podali) są też znakomitą, rzadką i trudną do zyskania zdobyczą. W Afryce żyje koziorożec abisyński (Capra Walie) w niebotycznych górach północnego Czarnego Kontynentu.

Sprostowania

W „Łowcu" Nr. 5, z 1 marca 1929, str. 76 w korespondencji z Kukizowa, wiersz 9 od góry, zamiast kilkanaście d z i k ó w, ma być: kilkanaście l i s ó w.

W „Łowcu" Nr. 6, z 16 marca 1929, str. 88 w artykule: Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych, w wierszu 20 od góry, zamiast „południka koziorożca", ma być: „z w r o t n i k a k o z i o r o ż c a".

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Z Drukarni Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4 - 32